

SZKOŁA GŁÓWNA HANDLOWA W WARSZAWIE

PAMIĘTNIK

TRZYDZIESTOLECIA
SZKOŁY GŁÓWNEJ
HANDLOWEJ W WARSZAWIE

1906 — 1936

135449

BIBLIOTEKA GŁÓWNA SGH
w Warszawie



70802

WARSZAWA

WYDANY STARANIEM I NAKŁADEM SZKOŁY
SKŁAD GŁÓWNY BIBLIOTEKA POLSKA

1938

45272

Przesilenie gospodarcze w świetle doświadczeń polskich

(Odczyt, wygłoszony w Paryżu w Cercle de Coopération Intellectuelle
Internationale dn. 19 marca 1937 r.)

Przesilenie gospodarcze miało w Polsce fazy, podobne, jak i gdzieś indziej, ale pewne momenty wysuwają się bardziej jaskrawo na plan pierwszy. To też wydaje mi się warte zachodu zreasumować uwagi, które nasuwa zarówno obserwacja samego przebiegu zjawisk, jak szczególnie porównanie jego z panującymi teoriami. Nie mam przy tym zamiaru dawać tutaj całkowitej teorii przesileni wogóle, ani ostatniego w szczególności, — pragnę tylko zwrócić uwagę na niektóre zjawiska ogólnie znane, o których się jednak nie zawsze dostatecznie myśli, rozpatrując sprawy z punktu widzenia tych krajów, które osiągnęły wysoki poziom rozwoju gospodarczego. Uwagi moje nie wprowadzą zasadniczej zmiany do wniosków, podzielanych przez wielką ilość ekonomistów, przyczynią się jednak może do rzucenia pewnego światła na te wnioski.

Zacznijmy od krótkiego przypomnienia stanu ekonomicznego Polski natychmiast po odzyskaniu niepodległości.

Polska bardzo ciężko ucierpiała od wojny. Utraciła niemal cały swój zapas pieniądza kruszcowego i zapasy surowców. Zakłady przemysłowe były w większości wypadków fizycznie zrujnowane, nie tyle przez same operacje wojenne, ile na skutek zabrania maszyn i metali. Rolnictwo ucierpiała bardzo od rekwizycji wojskowych. Dezorganizacja gospodarcza wywołała bezrobocie o intensywności dotychczas nieznaną. Nie będę przytaczał zbyt wielu cyfr, które dla tego okresu, kiedy statystyka urzędowa zaczęła dopiero powstawać, nie są ani zbyt pewne, ani też łatwe do porównania z cyframi poprzedzającymi i późniejszymi. Zacytuję ich więc tylko parę na chybił trafił: wartość realna obiegu pieniężnego spadła w 1921 r. do $\frac{1}{6}$ wartości przedwojennej, produkcja metalurgiczna do około 40%, zastosowanie nawozów sztucznych do 2½% itd. Te cyfry, choć przybliżone, oddają jednak wiernie porzą-

dek wielkości, o których mowa i wystarczają, aby oświecić upadek ekonomiczny kraju po wojnie. Odbudowa organizmu gospodarczego, tak silnie dotkniętego, musiałaby przedstawiać niezmiernie trudne zagadnienie, nawet dla doświadczonej administracji gospodarczej i przy znacznej stałości warunków politycznych i finansowych; i w tych warunkach nawet błędy byłyby nie do uniknięcia. Tym bardziej były nie do uniknięcia w Polsce.

Nie podobna zaprzeczyć, że liczne błędy zostały popełnione zarówno przez Państwo na terenie polityki społecznej, handlowej, skarbowej i monetarnej, jak też przez przedsiębiorców, którzy nie umieli znaleźć należytej proporcji pomiędzy rozmaitymi lokatami kapitałów. Nie będę się zastanawiał nad tymi błędami, które należą do przeszłości; jeżeli o nich wspominam, to tylko, aby zwrócić uwagę na ich skutki, które wycisnęły specjalne piętno na gospodarce polskiej. Pierwszym było opóźnienie procesu nagromadzenia oszczędności, co znowu opóźniło odtwarzanie się kapitału, tak silnie zniszczonego podczas wojny i to właśnie w chwili, kiedy był on najbardziej potrzebny, aby zapewnić produkcji polskiej przynajmniej jej przedwojenną wydajność. Zaznaczam mimochodem, że w przeciwieństwie do tego, co zaszło w większości krajów Europy Środkowej, kapitał zagraniczny w słabym tylko stopniu przyczynił się do odbudowy gospodarczej Polski. Maximum całkowitego zadłużenia przemysłu i handlu polskiego (łącznie z udziałami finansowymi, z kredytami handlowymi i bankowymi) — nie przekroczyło sumy 4 miliardów fr. złotych⁶ (przedwojennych) i nawet, jeśli się doliczy pożyczki publiczne — nie dojdziemy do cyfry 5 miliardów franków, a więc 175 franków zadłużenia zagranicznego na głowę ludności, co jest cyfrą niezmiernie niską w porównaniu z zadłużeniem innych krajów. Odbudowa musiała więc następować całkowicie niemal za pomocą wewnętrznej kapitalizacji, a ponieważ ostatnia była niedostateczna, kapitał kraju był stale poniżej potrzeb produkcji.

Pociągnęło to za sobą i inny skutek: ponieważ szczególnie pilną sprawą była odbudowa fabryk i wogóle zrujnowanych warsztatów produkcji, znaczna część rozporządzalnego kapitału została unieruchomiona, co stworzyło jaskrawą dysproporcję pomiędzy ilością ludności, dochodu społecznego i kapitału stałego z jednej strony, a wielkością kapitału płynnego z drugiej. Ta dysproporcja stanowi przez cały czas jedną z najbardziej charakterystycznych cech gospodarki polskiej — daje się odczuwać nawet w okresach, kiedy życie gospodarcze powraca pozornie do normy — przejawia się z tym większą siłą, w okresach przesilenia.

Niezmiernie trudnym jest ustalić wielkość kapitału płynnego i jego proporcję do kapitału stałego; cyfry, którymi rozporządzamy dotyczą prawie wyłącznie obiegu pieniężnego i zjawisk kredytu, co nie

wyczerpuje pojęcia kapitału płynnego, tak jak je rozumiem. Zgodność tych cyfr pozwala jednak na pewne wnioski :obieg pieniężny ziem polskich wynosił w 1913 r. około 1850 milionów franków złotych. Maksymalna jego cyfra po wojnie wynosi 929 milionów w r. 1929. Przypuszczając nawet, że w tym czasie obiegała w Polsce pewna ilość pieniędzy zagranicznych (szczególniej dolarów), spadek w stosunku do 1913 r. jest bardzo znaczny. Wkłady bankowe wynosiły tylko 1414 milionów franków złotych w 1929 r. (co znowu przedstawia maximum) zamiast 1724 milionów w 1913 r.; wkłady oszczędnościowe spadły z 1400 na 330 milionów fr. złotych (te ostatnie podniosły się od tego czasu). Stopa pożyczek pieniężnych utrzymuje się od czasu wojny na poziomie, który może się wydać przerażającym; urzędowa stopa Banku Polskiego daje nam o tym zupełnie niewystarczające pojęcie, ponieważ kredyty jego są skontyngentowane; banki prywatne pobierały od 12 do 16%, a kredyt ten nie był wcale łatwo dostępny; wreszcie stopa t. zw. rynku wolnego była jeszcze znacznie wyższą. Cyfry powyższe nie odnoszą się do okresu inflacyjnego, gdzie obawa dewaluacji pieniądza mogła usprawiedliwić jakąkolwiek wysokość stopy; odnoszą się one do pożyczek w złotych już po ostatecznej stabilizacji naszego pieniądza, albo też do pożyczek w walucie zagranicznej. Inny przykład słabości naszych oszczędności i rozporządzalnego kapitału jest dostarczony przez cyfry emisji papierów procentowych na rynku wewnętrznym. Całość emisji (pożyczki państwowe, akcje, obligacje i listy zastawne) nie przekroczyła w żadnym roku sumy 500 milionów złotych, a najczęściej pozostawała poniżej tej sumy. Z drugiej strony, krótkoterminowe zadłużenie przemysłu i handlu polskiego w stosunku do zagranicy — było bardzo wysokie; można o tym sądzić po sumach wycofanych kredytów, które od 1929 do 1934 r. wyniosły ponad 1300 milionów fr. złotych. Cyfra ta może wydać się umiarkowaną jeśli chodzi o jej wartość bezwzględną, znaczenie jej uwydatnia się jednak, jeśli ją porównać z cyfrą obiegu pieniężnego, którą przekracza o 50%, albo z sumą wkładów bankowych, której się w przybliżeniu równa. Znaczna część wogóle niewystarczającego płynnego kapitału była tylko w sposób niepewny i krótkotrwały oddana do dyspozycji gospodarki polskiej.

Tak się przedstawia czynnik, jak wspomniałem, charakterystyczny dla naszego rozwoju gospodarczego po wojnie. Zresztą, około 1927 r. produkcja powróciła mniej więcej do norm przedwojennych, którą nawet przekroczyła w niektórych gałęziach, pozostając w innych lekko poniżej tych norm. Produkcja ta jednak była obciążona znacznie większymi, niż przedtem, kosztami, tak że przy jednakowej wydajności fizycznej, wydajność ekonomiczna była znacznie mniejsza.

Jednak lata 1927 i 1928 były latami względnej pomyślności, którą jak się zdaje należy przede wszystkim przypisać czynnikowi charakte-

ru psychologicznego — optymizmowi, który zapanował po objęciu rządów przez marszałka Piłsudskiego. Ale czynniki charakteru czysto gospodarczego przyczyniły się również do tej pomyślności. Czynniki te były w większości swej zewnętrzne w stosunku do samej gospodarki polskiej, a łączyły się z powszechną pomyślnością, która w tym okresie panowała na całym świecie; a więc wysokie ceny światowe produktów rolnych, łatwość eksportu wogóle, a szczególnie drzewa i węgla, znaczne przesyłki pieniężne ze strony emigrantów, wreszcie kilka długoterminowych pożyczek zaciągniętych przez Polskę a w związku z nimi, liczne lokaty zagraniczne w bankach i handlu. To wszystko kompensowało chwilowo brak płynnego kapitału, pozwalało Polsce na powiększenie, nawet kosztem przejściowo ujemnego bilansu handlowego, zakupów zagranicznych, przeznaczonych w pierwszej mierze na uzupełnienie aparatu wytwórczego i nabycie surowców. Osiągnięty dzięki temu wzrost wydajności wywoływał wzmożone zapotrzebowanie na produkty krajowe i wzmożone zatrudnienie i w ten sposób bezpośrednio i pośrednio powodował powszechny i bardzo znaczny wzrost obrotów i zysków. Wszystkie gałęzie produkcji wykazują w tym okresie wyraźne zwynyżki, liczba zatrudnionych w fabrykach wzrasta o 30%, liczba bezrobotnych spada o $\frac{1}{3}$; obieg pieniężny, wkłady bankowe wzrastają i osiągnęają wspomniane już cyfry maksymalne; jednym słowem mamy wszystkie objawy pomyślności. Pomimo to niektóre zjawiska są w dalszym ciągu niepokojące: stopa procentowa utrzymuje się wciąż na b. wysokim poziomie; pożyczki zagraniczne można otrzymać tylko na warunkach b. ciężkich; wzrost oszczędności jest minimalny. Fakty te świadczą o pewnych poważnych niedomaganiach gospodarki, które w przyszłości, z chwilą, gdy przestaną działać czynniki, decydujące o pomyślności, miały wywołać pogłębienie depresji.

Depresja rozpoczęła się pod koniec 1928 r., kiedy nastąpił pierwszy spadek międzynarodowych cen rolniczych, co się bardzo silnie w Polsce odbiło. Znaczenie tego spadku nie zostało jednak natychmiast dostatecznie docenione i w r. 1929 można stwierdzić tylko lekkie osłabienie tętna życia gospodarczego. Dopiero pod koniec tego roku występują niewątpliwe objawy depresji; objawy te nabierają na sile w początku r. 1930, zachowując jednak postać zwykłej depresji cyklicznej, postać zupełnie zgodną z klasycznymi opisami przebiegu przesilenia: z jednej strony osłabienie działalności przemysłowej, wzrost bezrobocia, protestów wekslowych, upadłości, spadek kursu akcji itd., z drugiej strony zwynyżka papierów o stałym oprocentowaniu, spadek stopy procentowej na krótkoterminowe pożyczki. W początku 1930 r. można było przypuszczać, że proces likwidacji przesilenia będzie przebiegał swym normalnym trybem, aby przygotować grunt dla nowego okresu pomyślności.

Stało się jednak inaczej. Depresja pogłębiała się z miesiąca na miesiąc, ale normalny odpowiednik zmniejszenia się produkcji i obrotów, płynność rynku pieniężnego wraz ze swymi skutkami przejawiała się tylko przejściowo, albo raczej przejawiała się w postaci, która pozbawiała ją wszelkiej użyteczności, jeśli chodzi o przygotowanie mającego nastąpić odprężenia. Prawdą jest, że po 1930 r. można było dostać za dobrym podpisem pożyczkę nieraz na warunkach korzystniejszych, niż uprzednio. Ale podpisy uważane za dobre — stały się tak rzadkie, że to równało się restrykcji kredytów, posuniętej prawie do całkowitego ich zamknięcia. Ten stan rzeczy, który w pewnym stopniu wypływał z samego mechanizmu gospodarki polskiej, został bardzo pogorszony przez wycofanie kredytów zagranicznych; od 1930 r. — kredytów handlowych, a następnie, w 1931, kredytów finansowych. To wycofywanie kredytów, które w sumie przekroczyło, jak to już wspomniałem o 50% wysokość polskiego obiegu pieniężnego, przyczyniło się w stopniu bardzo silnym do zrobienia naszego rynku pieniężnego zupełnie nie płynnym. W tym samym kierunku działały też najrozmaitsze utrudnienia które w tym czasie zaczęły stawiać pewne państwa obce transakcjom międzynarodowym i trudności, które spotykała emigracja polska.

Od tej chwili spadek obrotów i produkcji odbywa się pod jednoczesnym działaniem dwóch czynników: trudności sprzedaży produktów, która wzrasta w miarę spadku dochodów i trudności, czasami niepodobieństwa znalezienia dostatecznego kapitału obrotowego przez przedsiębiorstwa. Tylko skumulowanie wpływów tych dwóch czynników może wyjaśnić nam zarówno nieznaną dotychczas ostrość przesilenia, jak i pewne cechy, których nie spotykamy w przesileniach dawniejszych.

Jeżeli badamy wskaźniki życia gospodarczego — a wiem dobrze ile zastrzeżeń można mieć co do wskaźników — ale zdaje mi się, że jeżeli rozważamy dosyć długie okresy, to wskaźniki uwydatniają jednak dosyć dobrze zasadnicze linie przebiegu zjawisk, — jeżeli więc badamy wskaźniki produkcji cen hurtowych, kursów akcji, odwrotną wielkość wskaźnika bezrobocia, cyfry handlu międzynarodowego, wkładów bankowych itd. dwie rzeczy zwracają uwagę: pierwsza tj. stały spadek tych wskaźników, spadek tak silny, że często równoważy on nawet sezonowe wzrosty, które musiałyby się przejawiać nawet w okresie depresji. Drugie to to, że ten spadek, początkowo nieznaczny, uwydatnia się z biegiem czasu zamiast tego ażeby słabnąć, jak to się zwykle dzieje po przesileniu gospodarczym, i że właśnie w późniejszych okresach wskaźniki spadają często gwałtownie z miesiąca na miesiąc, albo z kwartału na kwartał i wykazują wówczas różnice, któreby same wystarczyły dla scharakteryzowania głębokiej depresji.

Tak więc wskaźnik produkcji przemysłowej, który wynosił 100 w roku 1928 i jeszcze 99 w r. 1929, spada stopniowo do 47 w styczniu 1933. W ostatnim kwartale 1931 r. zmniejsza się on gwałtownie o 14 punktów, czyli o 23%. Procent bezrobotnych zdwaja się prawie w ostatnim kwartale 1930 r., z 17 na 32%. Ceny spadają w sposób bardziej równomierny, ale jeszcze jaskrawszy: Wskaźnik cen hurtowych spada ze 100 na 52, w szczególności cen rolniczych na 33; wskaźnik kursu akcji spada ze 120 w połowie 1928 r. na 14 w połowie 1932 r. i nawet wskaźnik papierów o stałym oprocentowaniu, który przekraczał jeszcze 100 w 1930 — wynosi tylko 63,5 w czerwcu 1932 r., co jest niesłychanie charakterystyczne dla skrajnej nie płynności rynku finansowego.

Dopiero w 1933 r. zatrzymuje się ten ruch jednostajnie spadający wszystkich wskaźników gospodarczych — niektóre z nich obniżają się jeszcze i po tej dacie, inne przedstawiają nieprawidłowe wahania, ale niektóre wykazują odtąd stały wzrost; błędne koło przesilenia zostało przełamane; od 1933 r. wchodzimy istotnie w okres likwidacji ostrego przesilenia, które trwało 4 lata.

Likwidacja ta jest niezmiernie uciążliwa, ożywienie następuje równie powoli, jak spadek był raptowny: wskaźniki produkcji, zatrudnienia, kursów akcji przemysłowych są jeszcze znacznie niższe od poziomu z pierwszych miesięcy okresu pomyślności. Jeden tylko wykazuje stałe i wybitne powiększenie, tj. suma oszczędności, która się bardziej niż potroiła w stosunku do 1927 r., co pozwala żywić nadzieję, że poprzez uciążliwą likwidację przesilenia, gospodarka polska zdąży stopniowo do ostatecznego uzdrowienia swych podstaw.

Stanowisko władz państwowych w stosunku do zjawisk kryzysowych było zwykle określane mianem polityki deflacyjnej, co nie jest ścisłym. W pierwszym okresie starano się istotnie zwalczać przesilenie klasycznymi metodami i wówczas właśnie zastosowane zostały środki o charakterze deflacyjnym, podyktowane przede wszystkim troską o zmniejszenie ciężarów budżetowych i o utrzymanie nienaruszoną, waluty polskiej. Dla przyczyn do których jeszcze powrócę, deflacja nie została jednak nigdy posunięta za daleko: Jednocześnie z redukcjami ilości i uposażeń urzędniczych, rząd stwarzał wielką organizację dla zatrudnienia bezrobotnych i podtrzymywał znacznym kosztem ceny produktów rolnych. Następnie, kiedy ciągle pogłębianie się przesilenia postawiło nas wobec groźby powszechnej niewypłacalności, zostało stworzone ustawodawstwo oddłużeniowe, które z jednej strony dążyło do ochrony dłużnika, z drugiej starało się zapewnić wierzycielowi stopniowe uzyskanie kapitału długu, kosztem pewnych ofiar z procentów, które, jak to już wspomniałem — były nadmiernie wysokie. Wreszcie w miarę tego, jak rozmaite państwa zaczęły wprowadzać coraz większe utrudnienia nie tylko w stosunku do eksportu polskiego, ale także

w stosunku uzyskania wierzytelności, któreśmy posiadali zagranicą, Polska weszła również na drogę restrakcyj, które, pogłębiając się stopniowo, doprowadziły nas wreszcie do b. ścisłej reglementacji wymiany i płatności międzynarodowych.

Tak się przedstawiają fakty. A teraz ich wyjaśnienie: wydaje mi się, że napróżnoby się go szukało w dawniejszych teoriach przesilen gospodarczych. Nie sądzę abym potrzebował kłaść na to specjalny nacisk. Rozmaite zarzuty, które można zrobić wszystkim takim teoriom są znane powszechnie od czasu ukazania się prac Aphtaliona, Lescure'a, Mitchela i innych. Poza tym te kilka szczegółów z przesilenia polskiego, które przytoczyłem, wystarczają zdaje się, ażeby stwierdzić, że trudno jest je wcisnąć do ramek schematu perjodycznych fluktuacyj.

Zatrzymam się więc tylko bardzo krótko nad paru współczesnymi próbami, które zasługują na szczególną uwagę, zarówno z powodu rozgłosu, który uzyskały, jak też z powodu wpływu, który jak się zdaje wywierają na politykę finansową i gospodarczą najważniejszych państw.

Próby, o których mówię, opierają się przeważnie na teorii tworzenia kredytu. Podług tej teorii banki depozytowe są w stanie, dzięki zwyczajom wypłat za pomocą czeków, przelewów i kompensacyj, otwierać kredyty, którym nie odpowiada żaden uprzedni wkład, a więc tworzyć kredyt, dostarczać gospodarce, podług swego uznania, środki płatnicze. Jeżeli banki hojniej otwierają kredyty, następuje powiększenie obrotów, produkcji, cen, zysków i dochodów. Jesteśmy w okresie pomyślności. Jeżeli banki ograniczają kredyty — następują odwrotne zjawiska. Swoboda banków tworzenia kredytów — jest ograniczona jedynie przez potrzebę utrzymania pewnego stosunku pomiędzy rezerwą pieniądza ustawowego i wysokością wkładów. Stosunek ten może być zagrożony przez dwie okoliczności: powiększenie ilości transakcyj, które muszą być dokonywane w gotówce i wywóz złota za granicę na skutek ujemnego bilansu płatniczego. Ponieważ jest prawdopodobne, że która z tych okoliczności nastąpi w okresie pomyślności, banki mogą być więc zmuszone do ograniczenia kredytów, co spowoduje depresję. Podług tej teorii banki odgrywałyby więc rolę decydującą we fluktuacyach cyklu ekonomicznego.

Takim jest punkt widzenia szeregu ekonomistów, szczególnie angielskich, a więc Pigou, Hawtrey'a, poniekąd Robertsona, Keynes'a, przynajmniej w przedostatniej pracy; w Niemczech jest on przedstawiony przez Schumpetera, Hahna, we Francji przez Mireaux. Wynika z tego, że jeżeli banki depozytowe, kierowane przez bank centralny, stosują właściwą politykę, jeśli w okresie pomyślności nie udzielają zbyt łatwo kredytów, a nie ograniczają ich zbyt surowo w momencie, kiedy pomyślność ustaje, możnaby było uniknąć depresji. I rzeczywiście

cie spotykamy np. u Hawtreya⁴ zwroty, gdzie myśl ta jest wyrażoną w sposób dosyć jaskrawy. Jak oto: „całe zło wynikło stąd, że bank zbyt długo utrzymywał za niską stopę dyskontową“, albo też: „opóźnienie, z którym banki federalne przystąpiły do obniżki stopy dyskontowej, wywołało najstraszniejsze klęski“. Pewien krytyk Hawtreya⁴ zauważył dowcipnie, że jeśli jego punkt widzenia jest prawidłowy, możnaby spokojnie przyglądać się najgorszym nieszczęściom: Atylla mógłby zniszczyć ogniem i mieczem całą Europę — jeśli tylko gubernator banku angielskiego będzie prawidłowo regulował stopę dyskontową, gospodarka nie odczuje wcale skutków tego pogromu.

Nie będę tutaj dyskutował teorii tworzenia kredytu: wydaje mi się, że zawiera ona cenne elementy wyjaśnienia fluktacyj gospodarczych, w warunkach, podobnych do angielskich i amerykańskich. Z drugiej strony, wydaje mi się, że swoboda banków tworzenia kredytów i środków płatniczych jest bardziej ograniczoną, niż sądzą jej przedstawiciele, albo raczej, że ograniczenia, które przyjmują, są tylko zewnętrznym przejawem zjawiska bardziej istotnego, a mianowicie — zmian realnej siły nabywczej i stosunku pomiędzy oszczędnością, a kredytem. Chwilowo chcę zbadać tylko w jakim stopniu teoria ta może służyć dla wyjaśnienia przesilenia w Polsce.

Nie będę się zatrzymywał nad powierzchownym zarzutem, że ponieważ wypłaty czekami i w drodze przelewów — są mało rozpowszechnione w Polsce, stworzenie kredytu przez banki depozytowe jest u nas właściwie niemożliwe. Zjawiska podobne do tworzenia kredytów przez banki depozytowe odegrały z pewnością znaczną rolę w przebiegu wypadków w Polsce; jednakże niepodobna przyjąć, ażeby one właśnie wywołały czy to pomyślność, czy depresję: co najwyżej mogły się one przyczynić do uwydatnienia przejawów tych dwóch faz. Miałem już sposobność zauważyć, że obieg pieniężny polski wynosił w przeddzień przesilenia sumę znacznie niższą od przedwojennej. Był on znacznie niższym jeszcze pod koniec 1926 r., tj. w chwili początku okresu pomyślności. To samo się odnosi do depozytów i kredytów bankowych. Z drugiej strony, aczkolwiek cyfry te obniżyły się w czasie przesilenia, nie spadły one jednak nigdy do poziomu 1926 r. I wogóle niema żadnej równoległości pomiędzy ruchem tych wielkości, a zmianami wskaźników, które przed chwilą podawałem.

Co się tyczy zagranicznych kredytów, to zaczęły one napływać dopiero około połowy 1927 r. tj. w chwili, kiedy ruch zwykły był w całej pełni; również wycofywanie kredytów rozpoczęło się dopiero w czasie, kiedy depresja była już zupełnie wyraźną. Poza tym suma wycofanych kredytów, około 2 miliardów zł. aczkolwiek wielka na nasze stosunki — nie przekraczała jednak $\frac{1}{12}$ do $\frac{1}{14}$ dochodu społeczne-
go z r. 1929; byłoby więc dziwnym gdyby ta właśnie okoliczność wy-

wołała tak głęboką depresję. Załamanie kredytu nastąpiło dopiero wówczas, kiedy przesilenie zrobiło już b. znaczne postępy: nie mogło więc być jego przyczyną. Okres pomyślności nie był wcale wynikiem jakiegokolwiek inflacji; byłoby również niesłusznie przypisywać przesilenie deflacji. Pewne środki deflacyjne były zastosowane i deflacja nastąpiła jako skutek, a często jako korektywa zjawisk depresji. Środki te mogły nawet przejściowo pogłębić tę depresję, ale jej nie stwarzały; najlepszym dowodem jest to, że najważniejsze poprzedziły na bardzo niedługo pierwsze przejawy ruchu zwyżkowego. Wydaje się więc niewątpliwym, że zjawiska obiegu pieniężnego i kredytu — nie wystarczają dla wyjaśnienia ani przyczyn, ani tym bardziej wyjątkowo długiego trwania i ostrości przesilenia.

Odmiana monetarnej teorii przesilenń silnie zresztą spokrewniona z dawnymi teoriami niedostatecznego spożycia, została nam dana przez Keynes'a w książce, wydanej rok temu: „General theory of employment, interest and money“. Autor ten kilkakrotnie zmieniał poglądy na dosyć zasadnicze punkty teorii ekonomii; można by powiedzieć, że w trzech książkach wydanych z kilkoletnimi przerwami, dał on nam trzy różne teorie pieniądza, tak, że czytelnik, znający tylko prace dawniejsze może być zdziwiony poglądami, które spotyka w ostatniej. Jednak Keynes pozostał wierny niektórym poglądom, a mianowicie: antypatii — prawie że nienawiści do waluty złotej i pewnemu lekceważeniu świadomych i dobrowolnych oszczędności. Poglądy te dominują w jego ostatniej pracy, która zawiera zresztą szereg bardzo głębokich uwag i wyjątkowo ciekawych ustępów. Ogólny jego bieg myśli może być w dwóch słowach tak przedstawiony: wielkość produkcji, a więc i dochodu społecznego zależy od dwóch czynników: spożycia i inwestycji. Każda suma zaoszczędzona niekoniecznie jest zaraz ulokowana produkcyjnie; w takim razie powoduje ona odpowiednie zmniejszenie dochodu społecznego. Z drugiej strony inwestycje nie potrzebują uprzednich oszczędności, gdyż sam proces inwestowania wzmaga działalność przemysłową, stwarza rynki zbytu dla innych przemysłów i pociąga za sobą wzrost produkcji i dochodu społecznego znacznie większy, niż suma zainwestowana — stwarza więc, że tak powiem, to co winno być zaoszczędzone, aby go uczynić możliwym; trzeba tylko, aby inwestycje były uważane za korzystne przez tych, którzy mogą podjąć ich inicjatywę, tj. przez przedsiębiorców. Niebezpieczeństwo polega podług Keynes'a na dwóch faktach następujących: z jednej strony znaczna ilość osób pragnie trzymać swój kapitał, albo oszczędności w formie płynnej i nie zgadza się odstąpić dyspozycji nimi, inaczej jak za opłatą wysokiego procentu. Z drugiej strony, w miarę wzrostu bogactwa, wzrost spożycia nie dotrzymuje kroku powiększeniu dochodu; krańcowa wydajność kapitału, a bardziej jeszcze wyobrażenie, które o niej mają

przedsiębiorcy, spada w związku z tym i częstokroć spada poniżej sto py, płaconej za pożyczki pieniężne; wówczas przestaje się inwestować, co powoduje zmniejszenie produkcji i dochodu, a w dalszym ciągu zmniejszenie popytu i dalszy spadek produkcji. Oszczędność podług Keynes'a może tylko pogorszyć sytuację, gdyż powoduje nowe zmniejszenie spożycia. Interwencja banków, które podług jego dawniejszych prac miały odgrywać rolę regulatora oszczędności i inwestycji, wydaje mu się obecnie niewystarczająca, aby poradzić na ten stan rzeczy. Rozumowania te doprowadzają autora do wniosku, że w miarę wzrostu bogactwa i kapitału, społeczeństwa, o ile pozwolą zjawiskom gospodarczym rozwijać się swobodnie, skazane są na co raz to głębsze depresje i co raz silniejsze bezrobocie. Proponuje więc bardzo radykalne środki dla powiększenia dochodu klas, które najmniej oszczędzają, dla ograniczenia możliwości trzymania kapitałów w formie pieniężnej, dla zerwania więzów pomiędzy pieniądzem ustawowym, a złotem.

Takim jest w b. grubym przybliżeniu skrót subtelnych i skomplikowanych rozumowań, które Keynes rozwinął na przeszło 400 stronicach swej ostatniej książki. Jak wspomniałem jest w tej książce dużo bardzo ciekawych obserwacji; są ustępy, które uderzają swą głębią i przenikliwością; z drugiej strony można by mieć dużo zastrzeżeń przeciw teorii kapitału, która leży u podstawy tych rozumowań; jak zawsze u tego pisarza spotykamy liczne wypadki pomieszania przyczyn i skutków i dosyć naiwny racjonalizm, który zaciemnia mu zrozumienie pewnych procesów historycznych i socjologicznych. Nie mam jednak zamiaru krytykować szczegółowo jego teorii, — ograniczam się więc do skonfrontowania jej z polską rzeczywistością. Gdyby jego tezy były słuszne, Polska przedstawiałaby większość warunków normalnego ekonomicznego rozwoju. Przede wszystkim możliwości wzrostu spożycia są u nas b. znaczne; spożycie na głowę ludności większości produktów bieżącego użytku, pomijając najprostsze, przedstawia często tylko ułamek, a czasami ułamek bardzo słaby spożycia francuskiego, angielskiego lub niemieckiego — jesteśmy więc bardzo daleko od punktu nasycenia. Następnie, stosunek spożycia do dochodu jest bardzo wysoki, co również podług Keynesa jest warunkiem pomyślnym dla rozwoju produkcji. Co się tyczy możliwości inwestycyjnych, to jest ich ogromna ilość, które z korzyścią mogły by być dokonane — zarówno w dziedzinie robót publicznych, jak i w prywatnym przemyśle. Polska jest ubogą w kapitały, ale zgodnie z rozważanym rozumowaniem musiałoby to zapewnić istniejącemu kapitałowi bardzo silną obiektywną wydajność krańcową i być źródłem pomyślności, a nie depresji. Natykamy się więc na szereg sprzeczności, które nie łatwo by było pogodzić. Teoria Keynes'a tak jak i inne teorie, które szukają

w zjawiskach obiegu przyczyny fluktacji gospodarczej — nie umiem wytłumaczyć przebiegu przesilenia w Polsce.

Zatrzymałem się nieco dłużej nad obu tymi teoriami, bo wydają mi się one dobrym przykładem przesady, która nam grozi, jeśli w wyjaśnieniach teoretycznych bierzemy pod uwagę wyłącznie specjalne warunki pewnego kraju, lub grupy krajów. Obawiałbym się wpaść w podobną przesadę, to też nie będę się starał zbudować teorii przesileni, opierając się na polskim doświadczeniu. Są jednak w tym doświadczeniu pewne elementy, o znaczeniu ogólniejszym — i zasługujące na uwagę. Niezależnie od innych czynników, które się przyczyniły do wywołania i przedłużenia kryzysu — a nie można pominąć znaczenia czynników charakteru moralnego i psychologicznego — wydaje mi się niewątpliwym, że fakt, iż przesilenie przyjęło tak wielkie rozmiary, łączy się ściśle z dwoma zjawiskami, o których wspominałem w początku: niedostatecznością kapitału wogóle i brakiem proporcji pomiędzy kapitałem płynnym a kapitałem stałym. Chcę tu zaznaczyć z naciskiem, że mówiąc o kapitale płynnym, nie ograniczam tego pojęcia do pieniędzy w jakiej bądź formie: pieniądz jest z pewnością częścią kapitału płynnego, ale nie wyczerpuje tego pojęcia. Nazywam kapitałem płynnym społeczeństwa tę część realnych oszczędności, która się składa z dóbr łatwo wymieniaalnych. Ta część, zdaniem moim, stanowi istotną siłę nabywczą kraju i ona również określa wielkość kredytów, które mogą być stworzone. Kapitał płynny musi odpowiadać dwum warunkom: musi być przedstawiony przez dobra łatwo wymieniaalne, w braku czego nie jest płynnym, i być skutkiem świadomej oszczędności: jakiegokolwiek dobro nie staje się kapitałem tylko dlatego, że istnieje: trzeba jeszcze aby był ktoś, kto by je chciał zaoszczędzić, aby je przechować, lub zastosować do korzystnej produkcji. Polsce brak właśnie kapitału płynnego w tym sensie, a to dla przyczyn, o których już mówiłem na początku. Wobec braku dostatecznych oszczędności, kupcy i przemysłowcy mogli utrzymywać tylko b. nieznaczne zapasy surowców i produktów gotowych, i to jeszcze pod warunkiem łatwej sprzedaży bieżącej produkcji. Każde opóźnienie sprzedaży pociągało za sobą trudności finansowe; również każde zmniejszenie dochodu zmuszało spożywców do ograniczenia zakupów, wobec nieposiadania zaoszczędzonych rezerw. Podczas okresu pomyślności nastąpiło znaczne wzmoczenie spożycia, ale poważniejsze oszczędności się nie wytworzyły; przeciwnie, łatwość sprzedaży wprowadziła w błąd co do istotnych zasobów, co przyczyniło się do nadmiernego wykorzystywania handlowego kredytu i do zbytniego unieruchomienia kapitału, tak, że dysproporcja pomiędzy kapitałem stałym a płynnym, była jeszcze wzmoczoną w chwili początku przesilenia. To nam tłumaczy niektóre cechy charakterystyczne tego ostatniego. Tylko w tych wa-

runkach ciężar długów rolniczych, które nie przekroczyły kilku miliardów fr. złotych, mógł okazać się istotnie przygniatającym, dla kraju o powierzchni równej $\frac{2}{3}$ Francji i mającego ludność równą $\frac{3}{4}$ tej ostatniej. Również tylko w tych warunkach można zrozumieć b. silny spadek spożycia przedmiotów pierwszej potrzeby i niesłychany spadek ich cen. To wreszcie tłumaczy napięcie rynku pieniężnego, wzrastające w miarę posuwania się depresji: istotnie, zmniejszenie obrotów nie przejawiało się w zwolnieniu sum pieniężnych, chwilowo niepotrzebnych, a bardzo często powodowało jedynie powstanie nierealnych wierzytelności. Wiele przedsiębiorstw zostało w ten sposób pozbawione kapitału obrotowego, a przez to zmuszone do dalszego ograniczania swej produkcji i zbytu, co utrudniało jeszcze bardziej przełamanie błędnego koła depresji. W przeciwieństwie do twierdzeń Keynes'a brak oszczędności wywoływał fatalne skutki.

Te warunki wyjaśniają nam między innymi dlaczego władze państwowe nie mogły zastosować w ciągu całego tego okresu żadnego z uproszczonych środków, zalecanych przez doktrynerów pieniężnych, a więc ani dewaluacji pieniądza, ani integralnej deflacji. Żadna z tych metod nie mogła pociągnąć za sobą wzrostu kapitału płynnego społeczeństwa; przeciwnie — obie groziły zmniejszeniem oszczędności. Pierwsza, ponieważ przejściowe ułatwienia, któreby stworzyła, wywołałyby niewątpliwie nieproporcjonalny wzrost spożycia; druga, ponieważ przyczyniłaby się do jeszcze silniejszego spadku dochodów; obie wreszcie pociągnęły by zachwianie zaufania. Wydaje się więc, że metoda stosowana systematycznie od 1931 r. pomimo trudności wszelkiego rodzaju, które wywoływała — była jedynie prawidłową. Polegała ona na stwarzaniu możliwie korzystnych warunków dla gromadzenia się oszczędności i odbudowy kapitału płynnego, przy jednoczesnym unikaniu wszelkich wstrząsów, któreby mogły przerwać ten proces. Poprawienie, osiągnięte tą drogą, postępowało bardzo powoli. Ale wątpliwym jest, aby można było uzyskać lepsze wyniki, forsując naturalny przebieg wypadków.

Wracając teraz do bardziej ogólnego zagadnienia, mogłoby się wydawać, że doświadczenia zrobione w Polsce, mogą mieć wartość jedynie dla krajów, będących w analogicznych warunkach. Dziwnym byłoby chcieć wyjaśnić za pomocą niedostateczności oszczędności i kapitału płynnego, zjawiska depresji w krajach, które pozornie uginają się pod nadmiarem tego kapitału, wynikłego z wiekowych oszczędności. Niewątpliwym jest, że w tych krajach przebieg zjawisk musiał przyjmować formy zupełnie różne. Ciekawym by było jednak zbadać, czy nie zachodzą pewne związki pomiędzy zjawiskami, które można zaobserwować w obu wypadkach.

Przypominam swoje określenie kapitału płynnego: część realnych

oszczędności, składająca się z przedmiotów, łatwych do sprzedaży, — ten drugi warunek może się wydać mało określonym: rzeczywiście, co stanowi o stopniu, w którym produkty są mniej lub więcej łatwe do sprzedania? Ta nieokreśloność zmniejsza się jednak, jeśli się zastanowimy nad jedną rzeczą: oczywistym jest, że ta łatwość będzie zawsze większą, jeżeli ilości rozmaitych dóbr, które składają się na kapitał płynny: surowce, półfabrykaty, dobra gotowe, są dokładnie dopasowane jedne do drugich. Osiągnięcie tej harmonijnej proporcji przedstawia pewne trudności: Pierwszą jest nieciągłość pewnych procesów gospodarczych — ta trudność może być usunięta przez istnienie pieniądza — pieniądza krajowego w danym wypadku, i to jest właśnie jego rola, jako części kapitału społecznego. Po wtóre różnice warunków naturalnych, pewne szczególne właściwości, wreszcie wypadki, które mają swe źródło w samym rozwoju gospodarczym, czasami nawet przypadkowe, powodują, że często najkorzystniejsza proporcja nie może być osiągnięta w ramach zamkniętej gospodarki poszczególnego kraju. I tutaj trudność może być usunięta przez możliwość wymiany zewnętrznej i posiadanie dostatecznego zapasu pieniądza międzynarodowego. Można więc powiedzieć, że płynność kapitału, a w pewnym sensie wielkość kapitału płynnego jest wypadkową trzech składników: ilości dóbr, odpowiadających swą naturą pojęciu płynności, wielkości wewnętrznego obiegu pieniężnego i wielkości rezerw pieniądza międzynarodowego. Składniki te, aby zachować swą wartość nie naruszoną muszą być w odpowiedniej proporcji ilościowej jedne w stosunku do drugich: brak jednego z nich pociąga obezwartościwienie innych, nadmiar jednego podnosi ich ceny, a więc kosztą produkcji i przez to zmniejsza wydajność kapitału. W warunkach normalnych, tj. jeżeli przypuścimy, że kapitał płynny jest podzielony pomiędzy społeczeństwa mniej więcej proporcjonalnie do ich bogactwa i zdolności produkcyjnej, jeśli ponad to istnieje ogólna swoboda (nie mówię oczywiście o teoretycznej wolnej wymianie) wymiany dóbr, ludzi, kapitałów i pieniądza, skutki chwilowej dysproporcji w składzie kapitału płynnego pewnej gospodarki, są łatwe do skorygowania i nie mogą być czynnikiem silnie pogłębiającym depresję. Inaczej jest, jeśli te zasadnicze warunki nie są spełnione.

Jak tego dowodzi przykład Polski, może zachodzić dysproporcja pomiędzy bogactwem kraju, jego produkcją i dochodem z jednej strony a kapitałem płynnym, który ma do rozporządzenia, z drugiej. Dysproporcja ta przejawia się również wówczas w stosunkach pomiędzy poszczególnymi składnikami kapitału płynnego: czasami brak jest pieniądza wewnętrznego, czasami międzynarodowych środków płatniczych, czasami wreszcie surowców.

Dysproporcja ta może również przejawiać się w odwrotnym kie-

runku, niż ten, który obserwujemy w Polsce. Dopóki dotyka tylko jeden kraj, jest ona faktem małego znaczenia i prawdopodobnie zostanie stopniowo skorygowana. Przeciwnie, może mieć ona groźne skutki, jeśli następuje jednocześnie w wielkiej ilości krajów, które wówczas przestają uzupełniać się wzajemnie, czy to jako dostawcy, czy odbiorcy swych wytworów. Przez to trudność osiągnięcia i utrzymania najkorzystniejszej proporcji w składzie kapitału wzrasta dla wszystkich; wydajność i realna wartość tego kapitału musi się zmniejszyć. Zdaje mi się, że to zjawisko właśnie nastąpiło podczas ostatniego przesilenia i, że zostało ono bardzo pogłębione przez środki, zastosowane aby je zwalczyć. — Zrozumiałym jest zresztą, że poszczególne kraje, po stwierdzeniu rosnących trudności, które napotykała sprzedaż ich wytworów, starały się ją usunąć za pomocą środków protekcyjnych, których zakres i intensywność wzrastały w miarę wzrostu trudności; jest również zrozumiałym, że usiływały przeciwdziałać zmniejszeniu najbardziej płynnej części ich kapitału, tj. pieniędzy międzynarodowych, czyli złota. Ale wszystkie te przeszkody, stawiane wolnemu obrotowi towarów, siły roboczej, kapitałów i samych pieniędzy, coraz bardziej utrudniają uzupełnianie się produktów i kapitałów rozmaitych krajów; dysproporcje, o których mówiłem przed chwilą, musiały znacznie wzrosnąć, a wartość ekonomiczna wolnych kapitałów odpowiednio spaść. To też byliśmy świadkami w ciągu ostatniego przesilenia szeregu paradoksów, dziwnej mieszaniny płynności i niepłynności: z jednej strony powszechny spadek obrotów, przerażające bezrobocie, nie dające się sprzedać zapasy towarów, przedsiębiorcy, poszukujący kredytu za wszelką cenę — z drugiej strony ogromne wolne kapitały, które obiegały tam i z powrotem pomiędzy wielkimi rynkami finansowymi, nie znajdując nigdzie pożytecznego zastosowania.

Wyszliśmy z rozpatrywania polskiego przesilenia i stwierdziliśmy znaczenie dysproporcji w składzie kapitału. Widzieliśmy, że nie ogranicza się to do Polski, ani do krajów, będących w analogicznych warunkach, że znaczenie to jest bardziej powszechne, chociaż w innych warunkach inaczej się przedstawia. I, raz jeszcze, stwierdzenie to nie daje nam dostatecznego wyjaśnienia przesileni gospodarczych wogóle, ani w szczególności tego, któreśmy właśnie przeszli; wyjaśnia nam jednak wiele cech charakterystycznych ostatniego.

Można mi jednak zarzucić, że zwyżkowa fala koniunktury znowu zaczyna się przejawiać, aczkolwiek utrudnienia wprowadzane do wolnego obrotu od 1929 r. nie uległy zmniejszeniu. To jest słuszne. Fala zwyżkowa, chociaż przejawia się a szczególniej rozszerza, znacznie powolniej, niż te, które następowały po uprzednich przesileniach, jest faktem niewątpliwym, i nawet, co jest ciekawe, przejawia się szczególniej silnie w pewnych krajach, które posunęły się bardzo daleko na

drodze restrykcji: obroty wzrastają, bezrobocie spada, mamy wszystkie objawy pomyślności. Ale po pierwsze, gospodarcze fluktuacje cykliczne mają poza składem kapitału i inne przyczyny, a powtórę wymiana międzynarodowa nie jest jedynym sposobem osiągnięcia znośnej proporcji w składzie kapitału. Można zwolnić się od niektórych obowiązków międzynarodowego podziału pracy, jednak pod warunkiem zrezygnowania z szeregu korzyści, które przynosi. Można np. obejść się bez pewnych przedmiotów spożycia, których się nie znajduje u siebie; można znaleźć substytuty dla surowców, których brak itd. Jeden warunek tylko musi być wypełniony, aby osiągnąć powodzenie na tej drodze. W hipotezie swobody międzynarodowej wymiany, harmonijny skład kapitału mógł być łatwo osiągnięty przez wolną grę poszczególnych czynności, które mogły, że tak powiem, korzystać z niewyczerpanego rezerwuaru światowej produkcji. Jeżeli analogiczny rezultat ma być osiągnięty w ograniczonych ramach pewnej krajowej gospodarki, trzeba, aby wszystkie gałęzie produkcji były poddane centralnemu kierownictwu, aby pracowały podług planu, ustalonego z góry — i wobec długości okresów produkcji na długo przed tym; tylko wówczas wszystkie produkty i wszystkie stadia produkcji znajdą swe wzajemne uzupełnienie. I równolegle do tego, aby uniknąć nadmiaru produktów w ten sposób wytworzonych, trzeba im zapewnić wzmoczoną opiekę przeciw obcemu współzawodnictwu. Życzenia spożywców mogą być uwzględnione oczywiście tylko na drugim miejscu. Jednym słowem, warunkiem powodzenia jest gospodarka autarkiczna i kierowana, nawet w szczegółach, zarówno w dziedzinie produkcji jak spożycia. Skoro się raz weszło na drogę wzmoczonych restrykcji, niezmiernie trudnym jest zatrzymać się w pół drogi, a to nie tylko dla przyczyn psychologicznych, ale głównie dlatego, że większość środków restrykcyjnych, jak też utrudnienia prawne i faktyczne, spotykane gdzieindziej, stwarzają sytuację, w której nowe środki restrykcyjne są jeszcze najmniejszym złem.

Gospodarka autarkiczna i kierowana jest więc (obok swobody wymiany) drugą alternatywą, dzięki której można osiągnąć pewną harmonię pierwiastków gospodarczych. Zagadnienie autarkii staje więc przed państwami, jako jedno z najważniejszych, jeśli nie najważniejsze zagadnienie ekonomiczne naszej epoki i jest prawdopodobne, że wysunie się z jeszcze większą siłą, jeśli na skutek nieubłaganej kolei losu znajdziemy się po pewnym czasie w nowym okresie depresji. Otóż autarkia przedstawia oczywiście poważne niedogodności, szczególnie dla krajów upośledzonych czy to pod względem ważnych surowców, czy produktów spożywczych, czy wreszcie płynnych środków, pozwalających skompensować niespodziany niedobór, takiego, czy innego ważnego produktu. W każdym razie, zmusza ona posłu-

giwać się siłami wytwórczymi o niższej jakości, bardzo niedoskonałymi substytutami, i przy równym wysiłku daje poziom dobrobytu znacznie niższy od tego, któryby zapewnił międzynarodowy podział pracy. Ale również i kraje uprzywilejowane, które obfitują w siły wytwórcze wszelkiego rodzaju, które potrafiły nagromadzić ogromne bogactwa, muszą stracić b. dużo na rozpowszechnieniu się systemów autarkicznych, zarówno u nich samych, jak i u innych. I nie chodzi mi w tej chwili jedynie o ten oczywisty fakt, że straciłyby rynki zbytu dla produktów, które mogą wytwarzać w szczególnie korzystnych warunkach, albo też łatwość tańszego nabywania pewnych innych dóbr; znaczna część ich płynnego kapitału mogłaby być w ten sposób obywatelowa. Istotnie, jeżeli inni dojdą do tego, że nie będą potrzebowali kupować, będą przez to samo zwolnieni od konieczności sprzedawania; jeżeli wymiana zostanie ograniczona do niewielkiej ilości transakcyj kompensacyjnych, znaczna część kapitału pieniężnego, zapasy złota, wierzytelności międzynarodowe — stracą niemal całą swą wartość, ponieważ ich użyteczność polega w gruncie rzeczy na ułatwieniu międzynarodowej repartycji dóbr. Wiem dobrze, że jest modne dzisiaj wykpiwać walutę złotą, zapasy złota itd.: Keynes, Roussel i inni zrobili na ten temat kilka wcale udanych dowcipów. A jednak, jeżeli handel zagraniczny ma służyć urzeczywistnieniu najodpowiedniejszego składu kapitału narodowego, trzeba aby każdy kraj posiadał dostateczny zapas dobra, które może być wymienione wszędzie i w każdej chwili na cokolwiek bądź innego. Jak dotychczas złoto właśnie pełniło tę funkcję i niełatwo sobie wyobrazić, co by je mogło zastąpić. Oczywiście, jeśli się rezygnuje z korzyści międzynarodowego podziału pracy, narzędzie które dotychczas zapewniało jego dobre funkcjonowanie, staje się niepotrzebne. Ale ponieważ to się wiąże ze zmniejszeniem powszechnego dobrobytu, wynika stąd czysta strata dla gospodarki światowej i stratę tę będą musieli oczywiście ponieść w pierwszym rzędzie posiadacze narzędzi, które się stały bezużyteczne.

Z drugiej strony, jeżeli przedstawia ona niedogodności, autarkia zapewnia również i korzyści: zwalnia ona gospodarkę krajową od szeregu ograniczeń, pozwala jej uniknąć szkodliwych reperkusyj wypadków, które nastąpiły gdzieindziej, albo też cudzych zarządzeń. Co więcej, w sytuacji, gdzie znaczne dysproporcje pierwiastków gospodarczych już istnieją, gdzie został wprowadzony w życie powszechny system krępowania swobody transakcyj, poszczególne kraje nie mają swobody stosowania czy niestosowania restrykcji: są często zmuszone je stosować, jeśli chcą uniknąć znacznie większych niedogodności. Przykład Polski jest pod tym względem b. znaczący. W interesie naszego kraju — było i jest zawsze pozostawać w najżywszym kontakcie z gospodarką światową. Ale kiedy na skutek ogólnej sytuacji i ograni-

czeń, z którymi spotykaliśmy się na wszystkie strony, kontakt ten przejawiał się przede wszystkim w stopniowym zmniejszeniu płynnego kapitału, którego tak mało posiadała, Polska została zmuszona wejść na drogę restrykcji, które jak się tego trzeba było spodziewać, musiały bardzo szybko się wzmacniać. Byłoby jeszcze przesadą mówić obecnie o autarkii w Polsce; pewne jest jednak, że środki, zmierzające w kierunku systemu gospodarki autarkicznej i kierowanej, poczyniły znaczne postępy w ostatnich czasach, zbiegając się jednocześnie z pewnym polepszeniem ogólnej sytuacji gospodarczej. Wątpliwym jest, aby mogła nastąpić poważniejsza zmiana tego stanu rzeczy, zanim powrócimy — jeśli to wogóle ma nastąpić w bliższym okresie czasu — do systemu współpracy ekonomicznej narodów, opartej na swobodzie. A to co jest słuszne dla Polski, odnosi się również do wielu innych krajów.

Posuwanie się po drodze autarkii, albo powrót do ogólnej wymiany — oto jest wielki dylemat, który staje przed wszystkimi narodami świata. Sprawa ta, jak widzieliśmy nie może być rozstrzygnięta przez żaden z nich, oddzielnie wzięty, albo raczej każda próba rozwiązania jej na własną rękę może nas tylko prowadzić ku autarkii z jej skutkami. Rozwiązanie, w kierunku powrotu do swobody może być osiągnięte tylko dzięki opartej na dobrej woli współpracy wszystkich narodów, która ze swej strony może być skuteczną tylko o ile będzie się opierała na należycie uświadomionej opinii publicznej. A na to, aby kształtować tę oświeconą opinię, trzeba, żeby studia ekonomiczne nie zatrzymywały się na analizie zagadnień, tak, jak one się przedstawiają w specjalnych warunkach pewnych krajów i pod kątem widzenia potrzeb i interesów chwili, ale aby starały się poznać zjawiska w najbardziej rozmaitych, rzeczywiście spotykanych warunkach i zbadać również ich dalsze konsekwencje.

Wówczas tylko ekonomia polityczna uniknie zarzutu, tak niesprawiedliwego w istocie, ale czasami pozornie przekonywującego, że jest tylko nudną literaturą, która co najwyżej może wprowadzać w błąd tych, co idą za jej radami.